



WIELU NIE ZNA PRAWDZIWEGO BOGA



opracowanie
EWA I TOMASZ KAMIŃSCY

młodzieży. Z tego powodu władze diecezjalne nie przydzieliły go do żadnej parafii. Eugeniusz mógł zająć się tymi, którzy pozostawali na marginesie struktur parafialnych, a nawet poza nimi: dziećmi i młodzieżą, służącymi, wieśniakami, jeńcami wojennymi, włoskimi emigrantami. Do prostego ludu Aix i okolic zwracał się w języku prowansalskim, a młodych skupił wokół siebie tworząc *Stowarzyszenie Młodzieży Chrześcijańskiej*. Ogrom posług, jakich się podjął i epidemia tyfusu były przyczyną wyczerpania i ciężkiej choroby, która omal nie zakończyła się śmiercią.

W 1815 roku powstały pierwsze zręby nowego zgromadzenia Księży Oblatów. W 1826 roku zgromadzenie otrzymało aprobatę Stolicy Apostolskiej. Eugeniusz de Mazenod pełnił też funkcję wikariusza generalnego diecezji marsylskiej. Było to w czasie tzw. restauracji Burbonów, po której prześladowania Kościoła powróciły z nową siłą. Konflikt z rządem trwał do 1836 r. „kiedy Eugeniusz został biskupem Marsylii. Angażując się w życie diecezji marsylskiej nie przestał być superiorem generalnym założonego przez siebie Zgromadzenia. Zasadnicza posługa misjonarzy, czyli głoszenie misji parafialnych oraz duszpasterstwo młodzieży i więźniów, została poszerzona o duszpasterstwo pielgrzymów i prowadzenie parafii.

Gdy św. Eugeniusz formował pierwszą wspólnotę misjonarzy, miał na myśli przede wszystkim ratowanie spustoszonego przez rewolucję Kościoła w Prowansji, a później także w innych regionach kraju. Można jednak sądzić, że już od redakcji pierwszej *Reguły*, w jego sercu był załączek misji zagranicznych. W jednym z listów pisał:

Niektórzy członkowie Zgromadzenia pojechali-by chętnie głosić Ewangelię poganom. Gdy więc będą liczniejsi, przełożeni będą mogli wysłać ich do Ameryki, aby wspierali biednych katolików pozbawionych dóbr duchowych oraz aby zatroszczyli się o pozyskanie nowych wiernych. Jesienią tego 1841 r., św. Eugeniusz wysłał pierwszych 6 oblatów (4 ojców i 2 braci) do Kanady. Z Kanady Oblaci wyruszyli do pracy misyjnej wśród Indian i Eskimosów.

W roku 1847 powstały fundacje w Stanach Zjednoczonych i na Cejlonie, a w następnym roku w Algierii i w 1851 r. w Południowej Afryce. Posyłając misjonarzy na misje zagraniczne św. Eugeniusz nie kierował ich do pracy charytatywnej, chciał, aby ich wysiłki były skierowane na nawracanie pogan. Podstawowym narzędziem w wykonywaniu tego zadania było głoszenie słowa Bożego. Ogrom pracy, troska o Zgromadzenie i Diecezję, związane z tym problemy, a często niezrozumienie, przykrości i fałszywe oskarżenia, wpłynęły na osłabienie zdrowia Założyciela Zgromadzenia. Eugeniusz de Mazenod zmarł 21 maja 1861 r., w poniedziałek po uroczystości Zesłania Duch Świętego.

W Niedzielę Misyjną 19 października 1975 r. Ojciec Święty Paweł VI ogłosił Eugeniusza de Mazenod błogosławionym, a 3 grudnia 1995 r. Ojciec Święty Jan Paweł II włączył go w poczet świętych. W jego osobie ukazał wzór świętości życia i ogłosił

go patronem nowej ewangelizacji. Jan Paweł II umieścił relikwie św. Eugeniusza w swojej prywatnej kaplicy.

Dzisiaj duchowi synowie św. Eugeniusza głoszą Ewangelię w 70 krajach świata. Jest ich ok. 5 tysięcy. Pracują w krajach podbiegunowych i w tropikach, zwłaszcza tam warunki pracy są bardzo ciężkie.

Ks. Oblat prosił o modlitwę w intencji misjonarzy, by ich praca przynosiła jak najlepsze owoce. Po tylu wiekach istnienia chrześcijaństwa, dwie trzecie ludzi na ziemi nie wie o Chrystusie i Jego Ewangelii. Tak wielu nie zna prawdziwego Boga, do którego można mówić: *Ojciec*. Prosił też o wsparcie materialne, bo bez tego misje nie mogą funkcjonować. Po każdej Mszy św. można się było zapatrzeć w Kalendarz Misyjny Oblatów i w ten sposób wspomóc dzieło Księży Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej.



Św. Eugeniusz de Mazenod

INTENCJE PAPIESKIE NA WRZESIEŃ

Ogólna

Aby postępowanie polityków cechowały zawsze uczciwość, prawość i umiłowanie prawdy.

Misyjna

Aby we wspólnotach chrześcijańskich wzrastała gotowość do ofiarowania misjonarzy, kapłanów i wiernych świeckich, a także konkretnych zasobów Kościołom uboższym.

Można usłyszeć Boga

tekst

KS. LESZEK SAŁAGA

Pielgrzymka na Jasną Górę to zupełnie nowe doświadczenie w moim życiu, pomimo że już kilka razy wędrowałem do Matki Bożej, ale tylko do Wąwolnicy. To piękny czas, w którym człowiek spotyka się po pierwsze z Bogiem, z drugim człowiekiem i z sobą samym. Czas spotkania z Bogiem, to tzw. „rekolekcje w drodze”, kiedy przez słuchanie każdego dnia konferencji, a także przez wspólną i osobistą modlitwę można Boga usłyszeć i można Mu powiedzieć swoje radości, dziękczynienia i to, co trudne w życiu. To czas spotkania z drugim człowiekiem, z którym można porozmawiać, wspólnie iść w jednym kierunku po prostu być, a tego czasem bardzo brakuje w dzisiejszym zagnionym świecie.

Nie można tu zapomnieć o tych wszystkich, którzy okazują swoją dobroć i gościnność, przyjmują pielgrzymów na noclegi.



I to wreszcie czas spotkania z samym sobą, kiedy wędrując przed tron Jasnogórski można również wejrzeć we własne serce i spojrzeć na własną wiarę i odpowiedzieć sobie na pytanie jaka ona jest? Dokonać refleksji, podjąć jakieś konkretne postanowienia, bo jest to jeden z elementów pielgrzymki i w ten sposób zbliżyć się do Boga, a to jest celem naszego życia chrześcijańskiego.

Ludzie otwierali serca



W pieszej pielgrzymce na Jasną Górę uczestniczyłem po raz kolejny, lecz jakby po raz pierwszy, ze względu na ponad dwudziestoletnią przerwę w pielgrzymowaniu. Tegoroczna 34. Lubelska Pielgrzymka Piesza odbywała się pod hasłem: „Kościół – domem wiary”. Z wielkimi obawami, czy podołam, czy starczy sił i hartu ducha, wyruszyłem 03 sierpnia 2012 r. na trasę i codziennie chciałem przejść tylko jeden dzień.

Na swoim pątniczym szlaku spotkałem bardzo wielu ludzi, którzy otwierali swoje serca udzielając noclegu, karmiąc nas, lub stojąc przy drodze pozdrawiali. Byli też tacy, którzy dzielili się swoją biedą i to było najbardziej wzruszające świadectwo miłości chrześcijańskiej. Dzięki mocy danej „z góry”, dzięki modlitwie wielu osób i dzięki wspólnocie grupy 7, która często pomagała wstać, aby iść, szczęśliwie dotarłem 14 sierpnia 2012 r. do tronu Matki Bożej w Cudownym Obrazie.

Zachęcam wszystkich wahających się czy iść, aby zawierzili swoją drogę Matce, a Ona z pewnością pomoże dojść do celu i być bliżej swego Syna. Do zobaczenia na pielgrzymim szlaku.

Jacek

Zostawia się wszystko i idzie

Z Genowefą Mróz

rozmawiała Ewa Kamińska



Dla mnie Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę jest czasem cudownym, wyjątkowym i błogosławionym – tak zaczyna opowiadać o 17. już pielgrzymce w swoim życiu p. Genowefa Mróz. – To miłość do Pana Boga tak porywa, że zostawia się wszystko i idzie. Jest w tym na pewno działanie Ducha Świętego. Człowiek odczuwa w sercu wołanie, które przynagla do pójścia. Można je porównać do głosu, który słyszy np. powołany do służby w Kościele jako kapłan.

Kiedy już się raz pójdzie i zaszczepi w sobie ducha pielgrzymkowego, wtedy nie ważne, czy jest się zmęczonym, czy bolą nogi, kręgosłup. Wszystkie wątplenia i wahania odchodzą. Nie ma piękniejszego sposobu spędzania czasu, jak rekolekcje w drodze. A jak się już dochodzi do Matki Bożej, to się zapomina o wszystkim. Tak jak rodzi się dziecko, ta miłość maleńka, to w sekundzie zapomina się o bólu. Człowiek stoi przed Matką Bożą i nie wie, co ma mówić. Płakać mi się chciało. Jest takie silne wzruszenie, że zatyka mnie. Zawsze dziękuję Bogu za to, że doszłam. Sama się pytam: Jak to się stało? I te łaski wpływają na mnie, na moją rodzinę. Najważniejsze jest to, żeby być zawsze otwartym na działanie Boga. Trzeba się oddać Bogu całkowicie – siebie i innych.

Oczywiście nie jest łatwo w drodze. Człowiek starszy by nie doszedł, gdyby nie entuzjazm, siła i radosny śpiew młodych. To bardzo pomaga w utrzymaniu rytmiczności kroku i pokonywaniu zmęczenia.

A w jakich butach chodzić? Chrystus chodził w sandałach. Mam teraz sandały, o których zawsze marzyłam. Już 6 razy w nich byłam. Nie są specjalnie ładne, ale wygodne i do nogi dopasowane. Zakładałam jeszcze najwyklesze skarpety frotte. Gdy w nich chodzę, to nie mam ani odcisków, ani pęcherza, ani nic. W tym roku dokuczał mi trochę kręgosłup i musiałam podjechać na paru etapach, ale jeśli bardzo się pragnie, to dla Pana Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Tylko trzeba bardzo chcieć i otworzyć się na miłość Bożą. To jest najważniejsze. Pan przychodzi, ale szanuje wolną wolę człowieka. To tak, jak w obrazie, na którym Chrystus z lampą w ręku puka do drzwi bez kłamki (William Holman Hunt „Światłość świata” 1851–1853 – przypis red.)

Wiara czyni cuda. Nieraz przekonałam się, że ludzie, którzy pielgrzymują do Maryi, odzyskują zdrowie. Tak było z młodą dziewczyną, która miała guza mózgu. Po pielgrzymce miała być operowana. Tymczasem ponowne badania wykazały, że nie ma już guza. W kolejnym roku młoda pątniczka pielgrzymowała, by dziękować Maryi za cudowne uzdrowienie. Do Matki Bożej zanosimy też intencje naszych gospodarzy, którzy udzielają nam noclegu i karmią nas. Dzielą się z nami również swoimi troskami i radościami. Mimo zmęczenia staramy się uważnie ich słuchać. Bardzo się cieszyłam, gdy po roku zawitałam do tych samych gospodarzy i dowiedziałam się, że ich dziecko, które bardzo chorowało, jest zdrowe.

Pielgrzymka jest świadectwem wiary w Boga. Ale przecież na co dzień można dawać świadectwo miłości do Niego. Choćby żegnając się na zakończenie rozmowy czy spotkania mówić: *Z Bogiem*. Gdy jadę autobusem, to wyjmuję różaniec i odmawiam modlitwę. Ludzie patrzą się na mój różaniec, ale sami go nie wyjmą. Teraz, gdy obraz Matki Bożej nawiedza nasze mieszkania, to nie wszyscy go przyjmują, mówiąc: *Nie mamy czasu*. Nie wyobrażam sobie, jak można nie mieć czasu dla Maryi, jak można Jej nie przyjąć pod swój dach. Biorę wolny dzień w pracy, bo jak dla mojej Matki nie ma być miejsca w moim domu? Powtarza się sytuacja sprzed 2000 lat, gdy Maryja miała rodzić Dzieciątko, a drzwi przed Nią były zamknięte. Gdy człowiek żyje w bliskości Pana Boga, gdy nie tylko prosi, ale dziękuje i uwielbia Go, to wtedy łatwiej jest żyć, wszystko staje się takie proste.

Katecheza jest służba

tekst

EWELINA KAPROŃ

W obecnych czasach tak łatwo dotrzeć na Jasną Górę i bez trudu powierzyć Częstochowskiej Pani nasze troski i nadzieje, ale idąc mamy szansę przez 12 dni być świadkami Chrystusa. Łask, jakich dostępuję pielgrzymując do Matki nie sposób opisać. Pielgrzymowanie jest dla mnie nieustanną katechezą, czyli uczeniem się o Jezusie przez Jego Rodzicielkę.

Moją osobistą katechezą jest służba. W niej wyrażam miłość do bliźnich, a przez to do mojego Pana. Służba, to tuby, wzmacniacz, krzyż i emblemat, śpiew i modlitwa, pilnowanie porządku, ale to także uśmiech, na który akurat nie mam ochoty, krótka rozmowa, bądź tylko wsłuchanie się w potrzebę drugiego człowieka.

Spotykając ludzi w trasie, na noclegach... próbuję wlewać w ich zagubione dusze pokój i nadzieję, aby przeze mnie Pan Jezus mógł głosić im swoje Miłosierdzie. Czy malejąca na przestrzeni ostatnich lat liczba pielgrzymów oznacza, że Ewangelia się przeterminowała, że życie Chrystusem przestało być atrakcyjne zasługujące raczej na zawstydzenie niż dumę? Zamknięcie w murach kościoła, niż odważne wyjście na ulicę?

Dobre uzależnienie

Pielgrzymka, to tych 12 dni, na które się czeka przez cały rok. Kto choć raz był na szlaku, pewnie zgodzi się ze mną, że pielgrzymowanie to takie „dobre uzależnienie”. Po prostu dawka energii na cały rok. Pozytywni ludzie, uśmiech i sympatia na każdym kroku, dobre wspomnienia, zabawne sytuacje, wspaniała atmosfera, pogłębianie swojej wiary, bliskość Boga i poszukiwanie sensu, poznawanie siebie, swoich możliwości. Całość sprawia, że pomimo bolących nóg i bąbelków, czasem niewyspania czy innych niedogodności, co dzień rano z uśmiechem można odnaleźć w sobie siłę, by iść dalej. Pielgrzymka jest dla wszystkich. Zdecydowanych, szukających, wątpliwych, smutnych, radosnych, dla wszystkich. Tutaj można znaleźć wszystko, czego się potrzebuje. Wystarczy tylko odrobina chęci i dobre buty. □

Szłam po raz drugi

W tym roku po raz drugi wzięłam udział w Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę. Niosłam ze sobą intencje własne oraz tych osób, które mnie o to prosiły. Pielgrzymka to dla mnie rekolekcje, podczas których wiele się ucę i poznaje wspaniałych ludzi. Myślę, że każdy powinien doświadczyć pielgrzymkowego trudu jak i tej wspaniałej atmosfery. Pątniczka



A jednak znowu poszłam

tekst

ANNA MARIA DOMAŃ

W tym roku jak zwykle mówiłam, że już nie pójdę na Pielgrzymkę. Jednak na początku sierpnia zmieniłam zdanie i poszłam (już po raz dwiasty) razem z mamą, babcią i siostrą Moniką. Pielgrzymka dostarcza niezwykłych przeżyć duchowych. I znów zachwyciło mnie piękno otaczającej przyrody oraz ogromne zaangażowanie tak wielu osób.

Z Lublina wyszliśmy 3. sierpnia po porannej Mszy świętej, która odprawił ks. abp Stanisław Budzik. Kolejne dni były niezapomniane. Najważniejszym punktem każdego dnia była Msza św. odprawiana w różnych miejscach (na polach, w lasach i przed kościołami). Prawie codziennie pogoda była piękna i słoneczna. Kiedy szliśmy na Święty Krzyż powietrze było czyste i czuło się ten fantastyczny górski klimat. Odmawialiśmy Drogę Krzyżową. Mszę świętą na Świętym Krzyżu odprawił ks. bp Artur Miziński.

Codziennie konferencje były bardzo interesujące i na pewno dużo nas nauczyły. Każdego dnia odmawialiśmy modlitwy poranne, Godzinki, Jutrznie, Różaniec i Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Zespół muzyczny bardzo ładnie grał i śpiewał. Żałuję, że nasza grupa ominęła w tym roku Przeprośną Górkę, gdyż musieliśmy iść na nocleg aż do Olsztyna.

W ostatnim dniu Pielgrzymki rano padał deszcz. Jednak gdy wchodziliśmy już na Jasną Górę deszcz przestał padać i spoza chmur wyjrzało słońce. Bardzo cieszyłam się, że wchodząc na Jasną Górę niosłam Krzyż. Na Wałach Jasnogórskich witał nas ks. abp Stanisław Budzik, a ks. Mirosław Ładniak przedstawiał każdą grupę (ksiądz powiedział, że moja siostra jest najmłodsza w naszej grupie). Upadliśmy na kolana i powierzyliśmy wszystkie sprawy Maryi. Cieszyłam się i dziękowałam Matce Bożej za otrzymane łaski i za to, że do niej doszłam. Odśpiewaliśmy nasz hymn pielgrzymkowy i udaliśmy się do Kaplicy Cudownego Obrazu.

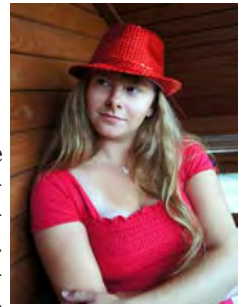
Gdy główna służba porządkowa kazała składać chorągiewki i kamizelki oraz rozłączać i związać nagłośnienie zrobiło mi się bardzo smutno, że Pielgrzymka już się skończyła. Gdy zobaczyłam Cudowny Obraz Maryi bardzo ucieszyłam się, że tu jestem. Powierzyłam Jej wszystkie intencje i sprawy jakie miałam w swoim sercu. O godzinie 13⁰⁰ Mszę świętą dla Pieszej Pielgrzymki Lubelskiej odprawił ks. abp Kazimierz Nycz. Homilię wygłosił ks. abp Stanisław Budzik.

Następnego dnia w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Apelu Jasnogórskim uczestniczyła kompania reprezentacyjna wojska polskiego. Wojsko wmaszerowało do Kaplicy Cudownego Obrazu w galowych mundurach, z bagnetami na broni. Apel prowadził biskup polowy Wojska Polskiego ks. Józef Guzdek. Po zakończonym Apelu wszyscy podążyli za wojskiem na plac przed Szczytem. Były tam ustawione dwie armaty, z których wystrzelono siedem salw (m.in. na cześć byłego biskupa polowego ks. Józefa Płoskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej). Ks. bp Józef Guzdek, przechodząc obok nas, wręczył nam obrazki, rozmawiał i żartował z nami. Na koniec jeden z Ojców Paulinów wystrzelił kolorowe fajerwerki. Tak pięknych sztucznych ogni jeszcze nigdy nie widziałam.

Na Jasnej Górze było tak wspaniale, że zostałam tam jeszcze z rodziną przez tydzień. Uczestniczyliśmy w porannych Godzinkach, odsłonięciach Cudownego Obrazu, Mszach świętych i Apelach Jasnogórskich.

Gdy wracaliśmy do Lublina zbierało się na burzę, jednak do końca naszej podróży pogoda była bardzo ładna. Zaczęło padać dopiero wtedy, gdy dojechaliśmy już do domu.

W Częstochowie było naprawdę pięknie. Nigdy nie zapomnę tych wspaniałych, wzruszających chwil.



NAWRÓCENIE I POJEDNANIE

tekst

KS. PROFESOR MAREK DZIEWIECKI

Nawrócenie

Kto planuje nawrócenie pod koniec życia, ten podobny jest do chorego, który ma nadzieję, że odzyska zdrowie tuż przed śmiercią.

Nikt z ludzi nie jest doskonały i – poza Maryją – każdy z nas ma jakieś grzechy na sumieniu. Wszyscy potrzebujemy nawrócenia. Im bardziej stajemy się dojrzałymi, tym bardziej dostrzegamy nasze błędy przeszłe i teraźniejsze. Niektórzy zadreńczają się z tego powodu, a inni lekceważą własne grzechy. Jezus przestrzega przed jednym i drugim błędem. Upomina nas, ale chce, byśmy się nawracali, a nie zadreńczali. Istnieje kilka typowych przeszkód w nawróceniu. Pierwsza z nich to lekceważenie własnych słabości. Zwykle wyolbrzymiamy cudze błędy, a pomniejszamy własne. Widzimy drzazgę w oku brata, a nie widzimy belki we własnym oku. Druga przeszkoda, to porównywanie siebie z ludźmi, których uznajemy za gorszych od siebie po to, by „usprawiedliwić” własne grzechy. Tymczasem znalezienie choćby jednego człowieka, który wydaje się nam gorszy od nas, nie sprawi, że nasze błędne postępowanie stanie się właściwe. Szczęście nie płynie z tego, że ktoś – w mojej opinii! – jest gorszy ode mnie, lecz z tego, że naśladuję Chrystusa. Trzecia przeszkoda w nawróceniu pojawia się wtedy, gdy ktoś twierdzi, że nie potrafi się zmienić, bo już taki jest. Wbrew pozorom nie jest to postawa pokory, lecz przejaw wygodnictwa. Taki człowiek deklaruje przecieź, że nie podejmie wysiłku, by poprawić własne postępowanie.

Nawrócić się, to coś więcej niż tylko szczerzy rachunek sumienia, żal za grzechy i postanowienie poprawy. Nawrócić się to odkryć powołanie do świętości i nauczyć się kochać. Do ludzi potępionych Jezus powie:

„Idźcie precz ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny!” (Mt 25, 41). Zbawiciel nie mówi: „idźcie precz, bo jesteście grzesznikami”. Ci, którzy idą do nieba – z wyjątkiem Maryi – też są grzesznikami. Chrystus wyjaśnia potępionym powód ich odrzucenia: „byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjęliście Mnie; byłem nagi, a nie przyodzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie odwiedziście Mnie” (Mt 25, 42-3). Los potępionych jest konsekwencją faktu, że nie nauczyli się kochać. I to tak kochać, jak Chrystus nas pierwszy pokochał: miłością bezwarunkową i ofiarną, miłością skierowaną do tych, którzy nie mogli nam odplacić się za naszą miłość, bo sami byli w potrzebie.

Do ludzi po prawej stronie Chrystus nie mówi, że idą do nieba, bo są bez grzechu. W takim przypadku w niebie znalazłaby się tylko Maryja. Oni idą do nieba dlatego, że nauczyli się kochać (por. Mt 25, 35-40). Można sobie wyobrazić, że w czasie Sądu Ostatecznego ktoś z ludzi po lewej stronie krzyknie: „To chyba pomyłka, bo wśród ludzi idących do nieba widzę mojego sąsiada, który był publicznym grzesznikiem!” Wtedy Bóg być może odpowie: „masz rację, człowieku. Twój sąsiad miał na sumieniu poważne grzechy. Ale on nawrócił się, zaczął kochać i jest wśród zbawionych. A ty rzeczywiście nie masz na sumieniu tak wielkich grzechów jakie on miał, a mimo to nie zacząłeś kochać. Nie możesz więc wejść do nieba, gdyż niebo to wspólnota

tych, którzy kochają”.

Nasz los doczesny zależy od tego, czy kochamy. Przy końcu życia doczesnego Chrystus zapyta nas tylko o miłość. Czy w takim razie nie stawia nam zbyt wysokich wymagań? Czyż do zbawienia nie powinno wystarczyć to, że nie czynimy zła? Otóż Jezus ma rację, bo wie, że jedynym sposobem, by nie czynić zła, jest czynienie dobra! Tylko ten, kto zaczyna kochać, przestaje grzeszyć. Nawrócenie wymaga rozrachunku z przeszłością, żalu

mnie? Czy nad moim gniewem nie zachodziło słońce? Czy odplącałem dobrem za zło? Czy kochałem nawet nieprzyjaciół? Czy realizowałem powołanie, którym Bóg mnie obdarzył? Nawrócenie oznacza nie tylko odwrócenie się od zła, lecz pójście za Jezusem po to, by naśladować Jego słowa i czyny. Postanowienie poprawy nie może ograniczać się tylko do pragnienia, by już nie grzeszyć. To byłoby jedynie postanowienie negatywne, a to za mało.

Nawrócić się to podjąć postanowienia pozytywne! Dla przykładu, jeśli ktoś kłamie, to powinien postanowić, że będzie mówić prawdę. Kłamstwo jest konsekwencją nieuczciwego postępowania, które kłamca chce ukryć. Nie kłamie ten, kto nie ma nic do ukrycia. Podobnie, jeśli ktoś boryka się z grzechami w dziedzinie seksualności, to znaczy, że ma niedojrzałe więzi z innymi ludźmi. Uwolnienie się od grzechów seksualnych wymaga zerwania złych więzi i zmiany hierarchii wartości. Grzech, to nie przypadkowy epizod, lecz to „termometr” całej naszej postawy wobec Boga i ludzi. To rodzaj duchowego alarmu. Nawrócić się to zmienić coś ważnego w sytuacji życiowej, w której grzech się pojawił, by już więcej się nie pojawiał.

Pouczająca jest różnica w postawie Piotra i Judasza w obliczu grzechu. Judasz zdobył się na szczerzy rachunek sumienia: „zdradziłem niewinnego”. Mimo to poszedł i powiesił się. Piotr inaczej zareagował na swoją słabość. Był rozgoryczony własną postawą jeszcze bardziej niż Judasz. Zaparł się trzy razy ukochanego Mistrza, któremu przyrzekł, że nigdy Go nie opuści, choćby wszyscy od Niego odeszli. Jednak w przeciwnieństwie do Judasza, Piotr nie pozostaje sam ze swoim grzechem. Zawstydzony i zalękniony, idzie za Jezusem. Boi się, że znów ktoś rozpozna w nim ucznia Jezusa i że go zabiją. A jeszcze bardziej lęka się wzroku swego Mistrza. Gdy ich spojrzenia

za grzechy i odwrócenia się od błędnej drogi życia. Ale jest to jedynie punkt wyjścia, a nie punkt dojścia. Człowiek, który się nawraca, powinien najpierw zapytać siebie o to, czy powstrzymywał się od czynienia zła: czy nie ubóstwiał jakichś rzeczy czy osób?; czy nie stawiał ich w miejsce Boga?; czy nie zabił, nie cudzołożył, nie kłamał, nie kradł?; czy nie wyrażał krzywdy rodzicom i innym ludziom? Od tych pytań trzeba zacząć nawrócenie, ale na tych pytaniach nie można poprzestać!

Kto nawraca się według kryteriów Ewangelii, ten musi postawić sobie trudniejsze pytanie: czy postępowałem wobec innych ludzi tak dobrze, jak bym chciał, by oni postępowali wobec

(ciąg dalszy na stronie 18)

Jak dobrze iść do Ciebie Matko

*Dobra Matko i Królowo z Jasnej Góry,
Z wdzięcznym sercem dziś ku Tobie wznoszę wzrok.
Nie potrafię podziękować za
Twoje serce,
Którym wspierasz każdy czyn
mój, każdy krok.
Jesteś tuż obok mnie, jesteś ze mną,
W rannej mgłę, w słońcu dnia i
w noc ciemną.
Wspierasz mnie, chronisz mnie
w swych ramionach,
Jesteś tuż obok mnie w każdy dzień*

Gdy nadchodzi sierpień czuję, że zbliża się czas pielgrzymowania na Jasną Górę. W tym roku w przeddzień pielgrzymki szybko spakowałam swoje rzeczy i 3. sierpnia rano byłam już gotowa do drogi. Tym razem szłam z córką Grażynką i jej dziećmi - Anią i Moniką. Pielgrzymkę rozpoczęła Msza Święta przed Archikatedrą Lubelską pod przewodnictwem ks. abp. Stanisława Budzika. W koncelebrze byli też inni biskupi oraz kapłani biorący udział w pielgrzymce. Po skończonej Eucharystii każda grupa z krzyżem i emblematem opuszczała Plac Katedralny i wyruszała na długą drogę. Czułe i serdecznie żegnali nas liczni zgromadzeni mieszkańcy Lublina. Niektórzy z nich odprowadzali nas jeszcze dalej. Przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II pozdrawiała nas moja druga córka - Elżbieta, która pracuje tam w Szkole Języka i Kultury Polskiej dla cudzoziemców oraz licznie zgromadzeni pracownicy Uniwersytetu. Byli też obcokrajowcy z różnych kontynentów, którzy uczą się na KUL-u języka polskiego i poznają kulturę polską. Z podziwem i zachwytem patrzyli oni na tak liczne i tak zorganizowane grupy pielgrzymkowe. Jedna z Amerykanek zapytała moją córkę i obecnego tam Dyrektora Szkoły Języka i Kultury Polskiej KUL: „A gdzie oni śpią? W hotelach?”. Pani z Meksyku z wielkim zaangażowaniem robiła zdjęcia, a Japonka chciała wiedzieć, kto może

tekst

WANDA ZWOLIŃSKA

uczestniczyć w takiej pielgrzymce. Na Poczekajce żegnali nas Księża Biskupi, Kapłani i Siostry zakonne.

Przy kościele św. Urszuli Ledóchowskiej mieliśmy zaplanowany pierwszy krótki odpoczynek oraz poczęstunek przygotowany przez mieszkańców Lublina. Następne odpoczynki były w Konopnicy i w Strzeszkowicach, gdzie mieszkańcy przygotowali dla nas posiłek.

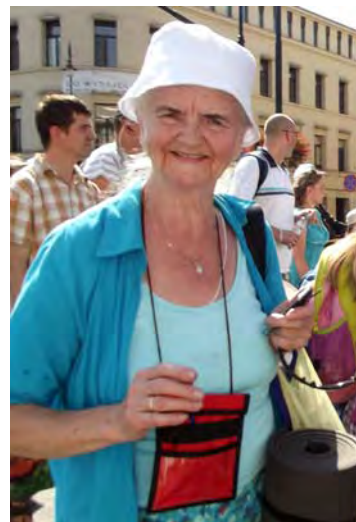
Szczególnym miejscem w naszej pielgrzymkowej drodze był Święty Krzyż. Tutaj połączyły się wszystkie grupy i wspólnie uczestniczyliśmy we Mszy świętej, którą odprawił ks. bp Artur Miziński. Wygłosił piękną i wzruszającą homilię. Na Świętym Krzyżu składaliśmy hołd Krzyżowi przez ucałowanie relikwii świętych. Po skończonych uroczystościach opuszczaliśmy to święte miejsce i szliśmy dalej. Nasza grupa miała jeszcze kilka kilometrów do miejsca noclegu w Bielinach.

Na trasie Pielgrzymki były jeszcze: Kielce, Małogoszcz, Włoszczowa, Konięcpol, Kusięta i Olsztyn. Wszystkie odległości pokonał szczęśliwie. I chociaż czasem zbierały się chmury zwiastujące burze, to jednak nas one omijały.

Bardzo się wzruszyłam gdy ujrzałam Klasztor Jasnogórski i z radości się rozplakałam. Na powitanie pielgrzymów wyszedł Ksiądz Arcybiskup Stanisław Budzik. Kiedy Przewodnik Pielgrzymki przedstawiał kolejne grupy, cieszyłam się, że doszliśmy szczęśliwie. Upadliśmy na kolana dziękując Maryi za wszystko. Idąc do Kaplicy przed Cudowny Obraz naszej Matki i Królowej w ciszy i skupieniu odmawialiśmy modlitwy. Jak trudno jest w słowach wyrazić radość gdy jest się już tak blisko. Spotkanie z Matką to wielka i wzruszająca chwila. Spojrzenie w Jej oczy to cudowne i radosne

przeżycie. Bądź z nami zawsze Matko nasza Droga. Ratuj naszą Ojczyznę- Polskę, umacniaj w nas wiarę i prowadź właściwą drogą do Boga.

Zakończę ostatnią zwrotką tej pięknej pieśni: „Choćby chmury przysłoniły cię Maryjo i zginęła gdzieś za nimi Twoja twarz, wiem, że serce Twe i oczy zawsze żyją, wiem, że jesteś przy mnie blisko, wiem, że trwasz”.



Niesamowite przeżycie

Osobiście uważam, że XXXIV Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę była niesamowitym przeżyciem i bardzo dużo wniosła w moje życie. Szczególnie w pamięć zapadły mi konferencje, apele prowadzone przez różne grupy, pozwalające na chwilę refleksji, a także cudowni ludzie. Początkowo było ciężko, jak każdemu zdarzały mi się chwile zwątpienia, ale sądzę, że warto podjąć ten trud i dojść przed obraz Matki Bożej Jasnogórskiej.

Po raz trzeci pieszo na Jasną Górę

tekst

MONIKA MARIA DOMAŃ



I znów poszłam na pielgrzymkę. Tak dobrze było iść z mamą, siostrą Anią i z babcią. Bardzo podobało mi się na pielgrzymce. Spotkaliśmy dużo dobrych ludzi, którzy byli dla nas mili i gościnni. Przyjmowali nas na noclegi i częstowali smacznymi posiłkami. Razem modliliśmy się i śpiewaliśmy bardzo ładne piosenki pielgrzymkowe. Grał i śpiewał zespół muzyczny oraz nasz organista pan Jacek. Ucieszyłam się gdy doszliśmy na Jasną Górę. Okazało się, że znów jestem najmłodsza w grupie.

W Częstochowie było tak dobrze, że postanowiliśmy zostać jeszcze przez kilka dni. Mieszkałyśmy w Halach Noclegowych przy ulicy Klasztornej, a więc bardzo blisko Kaplicy Matki Bożej.

Cieszę się, że mogliśmy jeszcze uczestniczyć w odsłonięciach Obrazu, we Mszach świętych i w Apelach. Wstawałyśmy bardzo wcześnie rano i późno chodziłyśmy spać. Szczególnie uroczysty Apel był w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 15 sierpnia.

Żał nam było wyjeżdżać z tego wspaniałego miejsca, ale trzeba było wracać do Lublina. Wracałyśmy z ciocią Elą, która przyjechała w dzień naszego dojścia na Jasną Górę i uczestniczyła z nami we wszystkich uroczystościach. Było naprawdę cudownie.

Pojednanie

Pojednać można się tylko z miłością i tylko po to, by bardziej kochać.

Gdy dokonamy szczerogo rozliczenia z przeszłością, podejmiemy postanowienie, by zło zwyciężać dobrem, odzyskamy szlachetne pragnienia i aspiracje, a z naszym grzechem pójdziemy do Chrystusa, to mamy szansę, by nasze nawrócenie okazało się prawdziwe i trwałe. Radosnym owocem takiego nawrócenia jest pojednanie z Bogiem, z samym sobą i z drugim człowiekiem. Człowiek nawrócony to najpierw ktoś pojednany z Bogiem. Takie pojednanie to coś więcej niż tylko uznanie przed Bogiem własnej grzeszności i przeproszenie za popełnione zło. Pojednać się z Bogiem, to uznać z całego serca, że Bóg ma we wszystkim rację, że Jego przykazania są słuszne, że są naszą mądrością, chlubą i radością, że prowadzą do szczęścia doczesnego i wiecznego.

Chyba każdy z nas czasem myślał, że to nie Bóg lecz on sam ma rację, że demokratyczna większość ma rację, że rację ma moda, środki przekazu albo dominujące obyczaje. Ludzie, którzy jeszcze nie pojednali się z Bogiem myślą, że rację ma alkohol, pieniądze czy popęd; że rację mają ich emocje albo ich subiektywne przekonania. Tak myślą i błędzą, a następnie rozczarowują się i cierpią. Tymczasem człowiek pojednany z Bogiem już wie, że tylko Bóg ma rację. Także wtedy, gdy Jego racja jest trudna do przyjęcia, gdy jej nie rozumiemy, gdy stawia nam wysokie wymagania. Człowiek pojednany z Bogiem to ktoś, kto zajmuje wobec Niego postawę bezgranicznego zaufania, podobnego do zaufania dziecka wobec rodziców, przez których czuje się ono bezwarunkowo kochane.

Pojednać się z Bogiem to pojednać się z Jego miłością, bo Bóg jest miłością. Nawrócić się to zrozumieć tę Bożą miłość. To uznać, że nie jest łatwo kochać nas, grzesznych ludzi, któ-

rzy nie umiemy kochać nawet samych siebie. Nie łatwo jest kochać nas, którzy czasem obarczamy Boga odpowiedzialnością za nasze złe czyny i za ich bolesne konsekwencje. Nie jest łatwo kochać nas, którzy wytwarzamy sobie karykaturalny obraz Boga, czasami strasząc się Nim, a innym razem naiwnie się Nim pocieszając. Nawrócić się to zrozumieć, że Bóg ma rację także wtedy, gdy nie wysłuchuje niektórych naszych próśb i gdy nie kieruje się naszymi wyobrażeniami na temat miłości. Nawrócić się to zrozumieć, że Bóg nie jest ani okrutny, ani naiwny. Nawrócić się to odkryć, że każdy z nas jest marnotrawnym synem lub marnotrawną córką i że On nadal nas kocha nieodwołalnie. Bóg nigdy nie wycofa swej miłości. Nawet wtedy, gdy odchodzimy od Niego daleko, On nie przestanie wychodzić nam naprzeciw po to, by nam przebaczyć i by nas przytulić, jak powracającego syna marnotrawnego.

Pojednanie z Bogiem prowadzi do pojednania z samym sobą. Polega ono na czymś innym niż pojednanie z Bogiem. Pojednanie z samym sobą nie oznacza bowiem przyznania sobie racji. Przeciwnie, człowiek nawrócony wie, że wielokrotnie skrzywdził bliźnich i że czasem był nieprzyjacielem nawet dla samego siebie. Pojednać się ze sobą to uznać bolesną prawdę o własnych grzechach i słabościach, a jednocześnie przebaczyć sobie błędy z przeszłości po to, by wyciągać z nich wnioski i by do nich więcej nie powracać. Trzeba strzec się postaw skrajnych. Jedną skrajnością jest sytuacja, w której dany człowiek nie przebacza sobie błędów z przeszłości. Jest wtedy okrutny wobec siebie i odbiera sobie szansę na lepszą przyszłość. Drugą skrajnością to

naiwność, czyli sytuacja, w której dany człowiek przebacza sobie błędy z przeszłości, a mimo to nadal popełnia te same grzechy. Pojednać się z samym sobą to uczyć się na błędach z przeszłości oraz stawiać sobie mądre wymagania na dziś i jutro. To wymagać od siebie, by odtąd kierować się miłością, prawdą i odpowiedzialnością, a zło w sobie i wokół siebie zwyciężać dobrem.

Pojednanie z Bogiem i z samym sobą prowadzi do pojednania z drugim człowiekiem. Ten, kto szczerze uświadomił sobie własną słabość, kto doświadczył miłosiernej miłości Boga i kto samemu sobie przebaczył błędy z przeszłości, potrafi łagodniej popatrzeć na innych ludzi i na ich słabości. Taki człowiek uświadamia sobie, że inni - podobnie jak on - są grzeszni, że czasem sami nie wiedzą, co czynią i że - podobnie jak on - potrzebują Bożego miłosierdzia oraz ludzkiego przebaczenia. Gdy ktoś nie potrafi z serca przebaczyć swemu bratu czy siostrze, to znaczy, że sam jeszcze nie przyjął Bożego miłosierdzia i nie przebaczył samemu sobie.

Potrzebuję pojednania z drugim człowiekiem wtedy, gdy to ja go kiedyś skrzywdziłem, albo gdy to on mnie skrzywdził. W pierwszym przypadku nie wolno mi iść i prosić o przebaczenie tego, kto przeze mnie cierpiał i może jeszcze cierpi. Najpierw muszę spełnić warunki, by skrzywdzony przeze mnie człowiek był skłonny mi przebaczyć. W przypadku dłużnika Jezus wyjaśnia, że mam iść do bliźniego, który ma coś przeciwko mnie, mam uznać moją winę, szczerze przeprosić i zacząć wynagradzać zło, które wyrządziłem. Dopiero wtedy, gdy skrzywdzony zobaczy moją radykalną zmianę na lepsze, mam prawo prosić go o przebaczenie.



Inaczej wygląda sprawa wtedy, gdy to ja jestem osobą skrzywdzoną. W takiej sytuacji nie wolno mi się mścić, ale też nie powinienem być naiwny. To oznacza, że przebaczam krzywdzicielowi w sercu, ale powiem mu o tym na głos wtedy, gdy się zmieni i gdy przestanie mnie krzywdzić. Pojednanie się z drugim człowiekiem oznacza więc wybaczenie mu krzywd i win, które wyrządził nam w przeszłości. Czy oznacza coś więcej, to już zależy od obecnej postawy winowajcy. Jeśli uznał swój błąd i zmienił postępowanie, to pojednanie się z nim oznacza nie tylko przebaczenie mu dawnych win, ale także obdarowanie go zaufaniem i wdzięcznością tu i teraz. Jeśli natomiast z jakichś względów – na przykład ze złej woli czy z powodu choroby alkoholowej – drugi człowiek nadal próbuje mnie krzywdzić, to przebaczam mu minione krzywdy, które mi wyrządził, ale tu i teraz się bronię, podobnie jak Jezus stanowczo bronił się przed żołnierzem, który uderzył Go w twarz.

Po grzechu pierwotnym wszyscy potrzebujemy czujności i wytrwałości w dobru. Tylko ten, kto wytrwa do końca, będzie zbawiony. Nawrócenie oznacza uznanie naszej słabości, a czasem naszej bezradności, gdy przechodzi nam mierzyć się z trudami codziennego życia bez Boga i bez Jego wsparcia. Nawrócenie oznacza wyciągnięcie wniosków z tej prawdy, czyli postanowienie, że odtąd będziemy żyli w obecności Boga. Jeśli ktoś nie postanowi, że w każdą niedzielę będzie uczestniczył w Eucharystii, że będzie się codziennie modlił, że będzie regularnie korzystał z sakramentu pojednania i przyjmował komunię świętą, że będzie czytał Pismo Święte i troszczył się o wrażliwe sumienie, że będzie bardziej ufał Bogu niż samemu sobie, to któregoś dnia znowu zabraknie mu siły i powtórzy doświadczenie pierwszych ludzi, którzy ludzili się, że poradzą sobie z życiem bez Boga, bez Jego prawdy i miłości, bez Jego przykazań i bez Jego przebaczenia. Człowiek nawrócony wie, że zaufa Bogu i że się nigdy na Boga nie zawiedzie.

Misja na Madagaskarze

OFIAROWAĆ SIEBIE BOGU

Madagaskar, zwany także „Czerwoną Wyspą” ze względu na brudno-czerwoną barwę występujących tam powszechnie gleb laterytowych, jest czwartą co do wielkości wyspą świata. Wśród 16 mln mieszkańców dominują Malgaszę (99%). Animistów jest tam ok. 47%, katolików – 26%, protestantów 22%, innych chrześcijan 2%, a muzułmanów 1,7%.

W niedzielę 19 sierpnia gościliśmy w parafii ks. Jana Podgórnika – Misjonarza Świętej Rodziny z dalekiego i egzotycznego Madagaskaru, gdzie pracuje od 27 lat. Jest on jest proboszczem w Bereroha – najdalej wysuniętej placówce w diecezji. Głosił on Słowo Boże, a po Mszach św. promował swoją książkę pt. **"Madagaskar lekcją pokory"**. Dochód z jej sprzedaży przeznaczony zostanie na cele misyjne i kontynuowanie pracy księdza misjonarza na *Czerwonej Wyspie*. W homiliach mówił o swojej pracy misjonarskiej.

Redakcja



Chrystus (...) co roku w Dniu Wniebowstąpienia powtarza nam: *Idźcie na cały świat – wy, którzy już słyszeliście o Dobrej Nowinie. Idźcie i ucźcie tych, którzy jeszcze o Mnie nie słyszeli, o mojej Miłości do człowieka. Aby zapanował pokój Boży wszędzie tam, gdzie jesteście*. Niewątpliwie każdy z nas realizuje to powołanie Jezusowe – w rodzinach, w miejscach pracy i nauki, modlitwy. (...) Mnie przypadł Madagaskar. Urodziłem się w roku 1955. W 1959 r. mama nauczyła mnie piosenki o Madagaskarze. (...) I bardzo chciałem poznać Madagaskar. I ciągle tkwił on w moim umyśle. Jakoś przez przypadek trafiłem do zgromadzenia, które przygotowywało do pracy misyjnej, m.in. na Madagaskarze. (...) Kiedy wyładowaliśmy na Madagaskarze trafiliśmy pod opiekę siostry benedyktyнки, która uczyła języka malgaskiego. Doskonale zdawała sobie ona sprawę, że nasz obraz Madagaskaru był spaczony, wykreowany na podstawie rozmaitych książek i wiadomości o tej wyspie. (...) Przyniosła nam kiedyś książeczkę – konstytucję malgaską. We wstępie do niej było napisane: *Jesteśmy ludźmi wolnymi. Mamy wolną, nieprzymuszoną wolę. Możemy robić to, co uważamy, że przyniesie nam zysk w naszym życiu*. Następne zdanie było jakby zaprzeczeniem: *Jedynym naszym Panem jest*

Bóg Stwórca. To był wstęp do naszej pracy.

Kiedy już byłem w buszu, pracowałem z dziećmi z piątej klasy. Przystępowali oni do państwowego egzaminu. Pytania były w zalakowanej kopercie. Ale jednym z pytań, które powtarzały się każdego roku było: *Co stanowią o człowieczeństwie?* Gdyby takie pytanie zadać uczniom w Europie, to byśmy otrzymali rozmaitość odpowiedzi. Na Madagaskarze była jedna odpowiedź: *Dusza stanowi o człowieczeństwie*. To zdumiewające, bo istnieje tam rozdział państwa od Kościoła. Biblia znana jest tylko wewnątrz kraju. (...) A wszyscy Malgaszę (ok. 16 mln) wierzą, że jest Bóg Stwórca. Nie ma ani jednego Malgaska, który powiedziałby, że Boga nie ma. Proszę porównać to z Europą. Spotkałem kiedyś pewnego Malgaska, animistę. Na białym kapeluszu miał krzyż. Pytam go, co to jest. Krzyż. Dlaczego go nosisz? Bo zmarł mi ktoś z rodziny. Ktoś, kto nie jest złączony z Chrystusem, nosi Jego znak. Zapytałem siebie, gdzie ja trafiłem. Przecież to nie jest żaden duchowy ugór. To Boże poletko i to dobrze uprawione. Kogo mam nauczać?

Kiedyś poszedłem na Emaus w Poniedziałek Wielkanocny do pewnej wioski. (...) Pomyślałem, że może też spotkam Jezusa, jak Boży apostołowie. Dzień wcześniej wysłałem im wiadomość

o moim przybyciu. Myślałem, że będzie czekał wielki tłum, jak to jest w zwyczaju malgaskim, a tu... czekała tylko jedna staruszka. Podeszła do mnie, uklękła i powiedziała, że bym ją pobłogosławił. (...) Kiedy ją pobłogosławiłem, powiedziała, że trzydzieści lat czeka na misjonarza. Że żyje w związku niesakramentalnym i dzieci są nieochrzczone. Przed trzydziestu laty została ochrzczone i od tamtej pory nie było tam żadnego kapłana. Ktoś zaniedbał sprawę. (...) Dlatego wędrując po Polsce, proszę o modlitwę za nas, misjonarzy, byśmy potrafili wypełnić nasze powołanie – to, co przyrzekliśmy naszym biskupom i przełożonym – że będziemy szafarzami Bożych tajemnic, że będziemy udzielali Bożego tym, którzy chcą, aby Słowo Chrystusa owocowało w ich życiu. (...)

Madagaskar stanowi dla mnie lekcję pokory. Wymyślony przeze mnie wcześniej pogański Madagaskar stał się dla mnie Bożym poletkiem, które uratowało moją wiarę, dodało siłę, odwagi. Mam nadzieję, że ci, którzy sięgną po moją książeczkę, zostaną także umocnieni na swoje drogi do Jezusa Chrystusa. Jej zakup będzie pomocą w kontynuowaniu mojej misji na Madagaskarze, na który wracam za parę tygodni.

Homilia
Ks. Jan Podgórnika

JAN PAWEŁ II A TEOLOGIA WYZWOLENIA

tekst

WOJCIECH ADAMCZYK SCJ

W kilku zdaniach chciałbym opisać zjawisko teologii wyzwolenia w kontekście Jana Pawła II. Zjawisko to jest jednym z większych problemów także w Kościele w Urugwaju. Jest powodem podziałów między władzą kościelną, duchowieństwem, a także świeckimi.

Często tutaj w Urugwaju spotykam się z wielką niechęcią, a nawet wrogością względem Papieża Polaka, który w sposób krytyczny odnosił się do tej teologii. Na całe szczęście, jest to znaczna mniejszość wśród kleru i świeckich. Problem jednak istnieje i myślę, że wart jest pogłębienia.

Na początku pontyfikatu Jana Pawła II w Kościele Katolickim istniał nurt tak zwanej teologii wyzwolenia. Wielu wpływowych kardynałów i biskupów popierało tę ideologię. Nie tylko w Europie, ale przede wszystkim w Ameryce Łacińskiej. W tamtych czasach wiele narodów walczyło zbrojnie z niesprawiedliwością społeczną. Głosiciele tego nurtu głośno popierali zbrojną walkę z tyranami. Był to jeden z najtrudniejszych dylematów przed jakimi stanął na samym początku Ojciec Święty Jan Paweł II. W samym Watykanie teologia ta miała bardzo wielu zwolenników, i wydawało się, że dla nich wszystkich ta teologia była słuszna, bo służyła walce o równość społeczną.

Pierwsza pielgrzymka błogosławionego do Meksyku, choć nieoficjalna, lecz w tamtym czasie bardzo potrzebna nie tylko narodowi Meksyku, ale przede wszystkim władzom Kościoła w tym państwie i nie tylko, bo na całym kontynencie. Najważniejszym punktem pielgrzymki było otwarcie III Konferencji Episkopatu Ameryki Łacińskiej w miejscowości Puebla. Wypracowano tam stanowisko potępiające „ucisk ze strony liberalnego

kapitalizmu”. Głównym celem pobytu Jana Pawła II w Meksyku było zwrócenie uwagi na dramaty życiowe pokrzywdzonych przez społeczne nierówności, również dążenie do apolityczności Kościoła. Ta pielgrzymka rozpoczęła długoletni spór papieża-Polaka z teologią wyzwolenia. Trzeba tutaj zwrócić uwagę że w tamtym czasie Ameryka łacińska nie żyła w spokoju, bo w każdym niemal kraju wybuchały walki.

Co właściwie znaczy takie określenie, jak teologia wyzwolenia? Teologia wyzwolenia opiera się na związku między teologią chrześcijańską (głównie katolicką) i aktywizmem politycznym, szczególnie w kwestiach sprawiedliwości społecznej i praw człowieka. Ze względu na kontrowersyjną naturę tych zagadnień, ich miejsce w nauce Kościoła, oraz to, w jakim stopniu hierarchowie kościelni powinni się w nie angażować, zawsze była przedmiotem dyskusji. Teologia wyzwolenia koncentruje się na osobie Jezusa postrzeganego jako wyzwoliciela. Nacisk kładzie się na te fragmenty Biblii, gdzie misja Jezusa jest opisana właśnie w rozumieniu wyzwolenia, i gdzie On sam przedstawiony jest jako ten, który przywraca sprawiedliwość. Szczególnie rozpowszechniona była w Ameryce Łacińskiej oraz wśród jezuitów, choć jej wpływ w Kościele katolickim znacznie zmalał, odkąd została potępiona przez papieża Jana Pawła II podczas jego pielgrzymki do Meksyku w styczniu 1979.

Musimy sobie zadać pytanie: Dlaczego Jan Paweł II potępił tę teologię, a sam w czasie okupacji nie reagował na zbrojną walkę swoich przyjaciół, przecież wydawać by się mogło, że to jest to samo? Właśnie, wydawać by się mogło, bo to określenie najwłaściwiej tutaj pasuje. Czym innym jest walka zbrojna z najeźdźcą i okupan-



Fot. Arch. Ks. W. Adamczyka.
Ks. Wojciech z dziećmi i młodzieżą urugwajską

tem, a czym innym walka z ro-dakiem, bratem itp.

Teologia wyzwolenia mówi o Jezusie wyzwolicielu i, jak słusznie Jan Paweł II zauważył, Jezus jest wyzwolicielem ale dusz ludzkich. Nie ciała i wpły-wania na politykę, ale duszy człowieka od grzechu. Jezus nie mówił o najeźdźcach Rzym-skich jako o tych przeciw któ-rym należy wzniecić powstanie, ale mówił miłuj nieprzyjaciół swoich. Tak samo Jezus nie mówił by ktokolwiek występował przeciw drugiemu człowiekowi, ale uczył miłości. Nie zgadzał się na krzywdę innych, ale na przykładzie Faryzeusza od-dającego czterokrotną wartość krzywdy, pokazuje zły uczynek jako złodziejstwo, paserstwo i niszczenie drugiego człowieka, ale również wydobyć się z padołu nieszczęścia duszy czło-wieka. Faryzeusz na podstawie

nauk Jezusa mówi o swojej zmianie i rozdaje swoje mająt-ności. To nie jest zachowanie człowieka myślącego tylko o dobrach doczesnych, ale o zbawieniu własnej duszy. Mylne jest też określenie, że Jezus przywracał sprawiedliwość klas społecznych, tak jak to argu-mentowali zwolennicy tej teorii. Papież mówił, że Jezus przy-niósł sprawiedliwość w duszy człowieka, inaczej mówiąc, o harmonii duszy i ciała w każ-dym z nas. Harmonia jest spo-kojem wewnętrznym człowieka, odróżnieniem dobra i zła, bo nie ma nic pośrodku. Tylko takie pojmowanie Jezusa, jako wyzwoliciela i niosącego sprawiedliwość dla duszy człowieka, jest prawidłowe i zgodne z Jego nauką.

Za wszelką otrzymaną pomoc duchową i materialną bardzo dziękuję.
Niech błogosławiony Jan Paweł II wyprasza nam po-trzebne łaski.

Odpowiedzi na nurtujące pytania

Czy to nie jest tak, że nie wszyscy księża zgadzają się z dogmatami Kościoła, ale boją się wyrazić swoje zdanie?

Być może są tacy księża. Nie dziwię się jednak, jeśli boją się wyrazić swoje zdanie, gdyż nie ma się czym chwalić, gdy jakiś ksiądz uważa, że lepiej niż Bóg rozumie człowieka i normy moralne, które Bóg ustanowił. Zdarzają się i tacy księża, którzy odchodzą z kapłaństwa i publicznie głoszą naukę sprzeczną z Ewangelią, którą kieruje się Kościół. To jednak Kościół trwa nadal, a tacy księża przeżywają zwykłe głęboki kryzys i potrzebują naszej modlitwy.

Ks. Profesor Marek Dziewiecki

ZALEW—STARY LAS—PLISZCZYN



Fot. Arch. Kamil Drozdek. Nad Zalewem

tekst

S. KONSTANCJA

Piękny czas wakacyjny właśnie minął. Było pięknie, ale czas wracać do obowiązków! Warto jednak sięgnąć do wspomnień. Korzystając z dobrej pogody zaprosiłam dzieci, które nie wyjechały z miasta na wakacje do udziału w rajdach rowerowych.

W kolejne wakacyjne czwartki odbyliśmy trzy wyprawy rowerowe. Pierwsza miała miejsce 16 sierpnia wokół Zalewu Zemborzckiego. Było to dla wielu dzieci spore wyzwanie, ponieważ lewa strona Zalewu nie ma utwardzonej ścieżki rowerowej. Trzeba było „walczyć” z piaszczystymi podjazdami i korzeniami drzew wyrastającymi na drodze. Wszyscy jednak dzielnie szlak pokonali. Dłuższy odpoczynek mieliśmy na dzikiej plaży na końcu Zalewu. Był czas, aby się posilić, pograć w piłkę. Najwięcej emocji dostarczyły zawody w przeciąganiu liny. Każdy mógł spróbować swoich sił z wybranym zawodnikiem. W tym wyjeździe wspomagali mnie jako opiekunowie: s. Bernarda (pracowała dwa lata temu w naszej parafii) oraz Kamil Drozdek nasz kościelny.

Kolejny wyjazd (23 sierpnia) zaprowadził nas do Starego Lasu na Czubach. Po drodze zwiedziliśmy Ogród Różańcowy przy parafii św. Rodziny. Po dotarciu na

piękną polanę mieliśmy okazję poodychać leśnym powietrzem. Nie obyło się bez gry w piłkę nożną i siatkową. Dzieci mogły się bezpiecznie wybiegać i wypocząć z daleka od cywilizacyjnego hałasu.

Ostatni wakacyjny wyjazd miał miejsce 30 sierpnia. Skorzystaliśmy z gościny u Księża Sercanów w Pliszczynie, którzy przygotowali dla nas grill. Kamil Drozdek upiekł na nim dla wszystkich pyszne kielbaski. Piękny teren sprzyjał wypoczynkowi wśród zieleni oraz grom sportowym. W dwóch ostatnich wyjazdach pomagał nam jako opiekun nasz kleryk – Mateusz Wójcik.

Z wyjazdów dzieciaki wracały umorusane, ale zadowolone, dopytując, kiedy będzie następny rajd... Jeśli pogoda będzie nam sprzyjała, to być może w którąś sobotę znowu gdzieś się gdzieś wybierzemy, bo niestety wakacje się już skończyły!! Wszystkim uczestnikom wypraw rowerowych serdecznie dziękuję za udział i zapraszam na kolejne szlaki rowerowe!

Na pierwszym rajdzie rowerowym bardzo mi się podobało, gdy dojechaliśmy do Starego Lasu i graliśmy w piłkę nożną i siatkówkę. Była bardzo miła atmosfera. Natomiast na drugim rajdzie było jeszcze ciekawiej. Kamil rozpałił nam ognisko i upiekliśmy kielbaski. Grałam z Karoliną i klerykiem Mateuszem w „głupiego Jasia” a potem doszła do nas jeszcze siostra Konstancja. W parę osób wymyśliliśmy sobie zabawę, coś podobnego do rugby. Polegała na tym, że były dwie drużyny i mieliśmy sobie nawzajem odebrać piłkę. A najlepsze było grupowe zdjęcie na koniec.



Fot. Arch. Kamil Drozdek.. W Starym Lesie



Fot. Arch. Kamil Drozdek. W Pliszczynie

Małgosia Borysiuk – kl. VI

WIARA W ŻYCIU CHRZEŚCIJANINA

Wiara chrześcijanina jest cennym, a jednocześnie najpotrzebniejszym elementem zbawczego planu Pana Boga. Wiara w Jego Syna, Jezusa Chrystusa nie może być tylko powierzchowna. Wierzyć Ewangelii, to przyjąć z pełną ufnością naukę Mistrza i Jego apostołów i przekazywać ją dalej. Ponadto przemieniać Jego słowa w czyn, wprowadzać do osobistego życia i nie tylko od święta.

Wiara jest właśnie jak ten talent dany każdemu. Jeżeli człowiek zaniedbuje, bądź luźno to traktuje, z czasem z przykrością uświadamia sobie, że tak naprawdę już nie

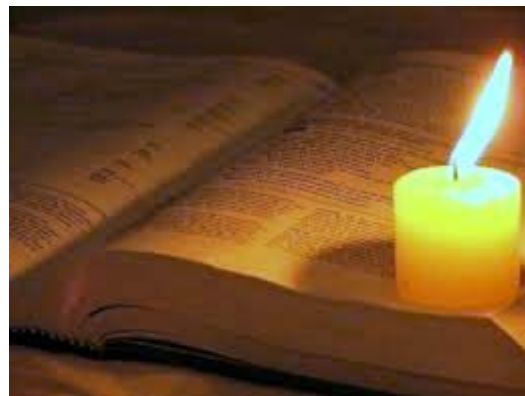
tekst
MAGDA MICHON

potrafi z niego korzystać albo już zanikł, stracił. Wiara musi więc być bezustannie pielęgnowana i strzeżona by nikt nam jej nie wykradł.

Ks. Proboszcz powiedział na kazaniu: „Wiara jest jak mały kwiat. Potrzebuje wody i światła, by móc wzrastać. Podobnie jest z naszą wiarą, potrzeba dobrej i czystej woli człowieka, by mogła wzrastać i żyć oraz wydawać dobre owoce w swoim czasie”.

Świat wyglądałby naprawdę inaczej - wczoraj, dziś i jutro - gdyby ludzkość wypeł-

niała przynajmniej minimum tego, co Bóg nakazuje. Miłość i wiara są nierozdzielne, muszą iść ze sobą w parze jak dwie siostry. Nie wypełnimy woli Pana, jeśli jeden z tych czynników zostanie pominięty. Moc miłości złączonej z żywą wiarą pięknie pisze św. Paweł w Hymnie o miłości (1 Kor 13,1-13), że wiara bez uczynków jest martwa i pusta. A św. Jakub dodaje: „Tak też i wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17). Trzeba usilnie się starać by nasza wiara nie była na pokaz lecz by była żywą i prawdziwą pieczęcią naszej relacji z Trójcą Świętą.



ODESZLI DO PANA

Edward Skulimowski	1942
Mieczysław Błaziak	1933
Leokadia Karaś	1916
Mariusz Fryza	1979
Maciej Chmielewski	1955
Konstanty Kluziak	1936
Eleonora Podlecka	1938
Ewa Józefczak	1992
Przemysław Mulak	1979
Zbigniew Marczak	1963
Wieńczysław Dyk	1964
Wiera Zapas	1924
Barbara Szylz	1945
Jerzy Brzostowski	1932

Nasz dar modlitwy:
Ojcze Nasz, Zdrowaś Maryjo,
Chwała Ojcu,
Wieczne odpoczywanie

Rozpoczęcie roku szkolnego — 3.09.2012



W poniedziałek 3 września Mszą św. o godz. 8.00 dzieci i młodzież rozpoczęły nowy rok szkolny. Mszę św. odprawił i homilię wygłosił ks. Proboszcz Stanisław Róg. Zachęcał dzieci do korzystania ze swoich talentów i sumiennej pracy. Podkreślał, że czas jest darem od Boga. Dlatego należy go jak najlepiej spożytkować. Zachęcał też do praktykowania I piątków miesiąca. W Eucharystii uczestniczyło grono nauczycielskie z Dyrektorem ZSO nr 4 Krzysztofem Szulejem na czele.

Głos św. Antoniego

Miesięcznik parafii św. Antoniego w Lublinie, Adres: ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin; mail: antoniglos@gmail.com, tel. 81 747 70 75

Zespół redakcyjny: Ewa i Tomasz Kamińscy

Rada programowa: ks. Prałat Stanisław Róg, ks. Mariusz Salach, ks. Łukasz Waś
Stali współpracownicy: Kazimiera Flis, s. Konstancja Kubiak, Janina Swół, Roman Wołczył

Skład komputerowy własny. Druk *Polihymnia*

Redakcja zastrzega sobie prawo opracowywania i skracania wszystkich tekstów oraz zmianę tytułów bez uprzedniego zawiadomienia autorów

INFORMACJE

Niedziele i święta: 7:00, 8:00, 9:30, 11:00 (górną kościół – dorośli, dolny kościół - dzieci), 12:30, 18:00 (dla młodzieży)

Święta zniesione: 7:00, 9:30, 16:30, 18:00

Dni powszednie: 7:00, 7:30, 18:00, dodatkowo 16:30 (pierwsze piątki miesiąca w roku szkolnym)

Nabożeństwa okresowe: codziennie o 17:30. W pierwszą sobotę miesiąca oraz 16. dnia miesiąca — adoracja po Mszy św. wieczorowej zakończona o godz. 21:00 Apelem Jasnogórskim

Adoracja Najświętszego Sakramentu w każdy czwartek od godz. 15:00 do 18:00

Adres: ul. Kasztanowa 1, 20-245 Lublin.

tel. 0-81 747 70 75

Kancelaria otwarta w dni powszednie:

7:30 – 8:00 oraz 17:00 – 17:45

W niedzielę po każdej Mszy św. udzielane są informacje i przyjmowane intencje Mszy św.

Kiosk parafialny czynny od poniedziałku do soboty od 7.30 do 8.30 i od 17.00 do 18.00 oraz po Mszy św. wieczorowej. W niedziele i święta od 17.00 do 18.00 i po każdej Mszy św.

Peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej

17 czerwca 2012



Fot. Maria Kotowska



29 lipca 2012



2 września 2012

Obraz Matki Bożej Częstochowskiej peregrynuje po naszej parafii od 15 października 2005 roku, czyli już prawie 7 lat. Podczas wakacji Wizerunek Maryi przyjmowały kolejno rodziny z ulicy Palmowej (17 czerwca), z ulicy Szarotkowej (29 lipca) i z ulicy Daszyńskiego 2 (2 września).

Odprawianiu Obrazu zawsze towarzyszy procesja pod przewodnictwem kapłanów.

Dla każdej rodziny, która przyjmuje Matkę Bożą jest to czas szczególnej łaski. Przyjęcie Obrazu poprzedza uczestnictwo we Mszy św. Najważniejsze jest przygotowanie duchowe - skorzystanie z sakramentu pokuty i pojednania, przyjęcie Komunii Świętej, aby z czystym sercem przeżywać ten wyjątkowy czas.

Na zakończenie każdego nawiedzenia odprawiana jest Msza św. dziękczynno-błagalna w intencji rodzin, które przyjęły Maryję. Daje Ona umocnienie w wytrwaniu w dobrych postanowieniach podejmowanych w akcie zawierzenia rodziny Matce Bożej.

Nabożeństwa Fatimskie podczas wakacji

13 lipca 2012



Fot. Maria Kotowska

13 sierpnia 2012



GRUPA SIÓDMA



XXXIV Piesza Pielgrzymka | Lublin - Jasna Góra 2012

Fot. Arch. Pielgrzymki



Pielgrzymka do Wąwolnicy — 2 września 2012